

Recenzja do tomiku „Pęknięcia”

Jan Tulik

Skrawek marzeń i białe powoje

Najnowszy zbiór poezji Zdzisławy Górskiej „Pęknięcia” *) otwiera wiersz pełen emocji - „List do Stasi Kopiec”. Utwór ten jest wyrazem czułości, uznania, miłości do osoby godnej naszego zaufania i dobrych życzeń. To rzeczywiście poetycki list, w którym wyimaginowane obrazy - wszak to korespondencja pomiędzy poetkami – łączą się z rzeczywistymi, gdzie snują się powoje codzienności obok perliczek, *ze słonecznikiem / czterolistną koniczyną Anioła* na podorędziu; ale także refleksja na temat kondycji twórczej, troska o *rachitycznego Pegaza* i nawiązanie do cudownie wyśpiewanego przez Ewę Demarczyk utworu Białoszewskiego „Karuzela z madonnami”. To początek książki. Już tu jawi się, obok tonu czystej liryki zakamuflowany, ostry pazur publicystyczny, wszak poetka przenosi się z obłoków nad zroszonymi kwiatami na padół codziennej walki dobra ze złem.

Znamienny tytuł „Pęknięcia” sugeruje zamiar zakomunikowania o czymś ważnym; ma intencję ponieść gruntownie przeanalizowane przesłanie w świat, do czytelnika, gdziekolwiek on by istniał. Czy owe „Pęknięcia” chcą dać wyraz podziałowi świata – na choćby dobro i zło, na jasną i mroczną stronę człowieczeństwa? Na pewno tak, jest to w wierszach autorki „Wiecznego źródła” wyraźne i czytelne. Lecz udaje się dostrzec również pęknięcia w życiu i duszy podmiotu lirycznego. Górską dyskretnie, a wielokroć i wprost, zwierza się z rozwarstwień, które nastąpiły w jej sercu, z przepołowień na stojące w opozycji do siebie strony uczuć: wymarzone, niekiedy doświadczone znaki opatrzone smakami miodu spoglądają jakby z ukosa na zdarzenia, chwile, przecucia naznaczone chłodem cierpienia, bólem niespełnień. Stąd refleksja:

Po co słowa ostre jak brzytwy

nie znajdujące umiaru

By ciemności Hadesów stworzyć

wśród żyjących?

Zmiksować prawdę i plewy?

By nikt ni doszedł kłębka

Oto nasz czas. Zawsze, lecz teraz chyba szczególnie, podzieleni. Przysłowiowe wyrażenie, że gdzie dwóch Polaków, tam trzy opcje – znajduje tu uzasadnienie. Lecz to najprostsza diagnoza naszego hic et nunc.

Wiele tu odniesień do mitów i Biblii, do dorobku cywilizacji i kultury w ogóle. To już nie pęknięcia ale naturalne podziały na doświadczenie życiowe poetki: jest w tych wierszach mowa o kulturze właśnie, ale jakże bliska jest jej natura, wraz z ewokowanymi motywami

rustykalnymi, zapewne jeszcze z czasu dzieciństwa, mniej lub bardziej beztróskiego, i z czasu dzielonego na marzenia i obowiązki, jakim jest dorastanie, młodość.

Aby takie spektrum doświadczeń przedstawić, trzeba z niejednego pieca spożyć chleb – parafrazując zacne i mądre przecież przysłowie. Poetka wiele widziała i wiele przemyślała oglądając różne części, czy cząstki świata. Jej kilkuletni pobyt w Stanach Zjednoczonych zaowocował – i to trwa – wierszami „stamtąd”, ale i porównaniami obrazów „naszych” z tamtymi, innymi mentalnie, z inną tradycją. Zdzisława Górka, zanurzona w kulturze jako spełnianiu się ludzkich twórczych ambicji i stawianiu śladów indywidualnych wrażliwości, wskazuje na osoby twórców lub na ich konkretne dzieła. Dlatego pojawiają się na kartach tej książki – ale i na stronicach wcześniejszych tomów – tak ważne nazwiska jak Julian Tuwim, Tadeusz Konwicki, Bertold Brecht, czy Rafał Wojaczek, który *Wytrzymał z sobą 27 lat* – jakże stosownie powiedziane! Poeci i mistrzowie prozy występują jakby obok siebie, nie dziwne to, gdyż strzyżowska poetka z powodzeniem uprawia prozę i publicystykę, za prozę „Przylądki mojej nadziei” otrzymała nagrodę rzeszowskiego Oddziału ZLP „Złote pióro” (nota bene nagrodę tę otrzymała dwukrotnie, bo i za lirykę).

Powracając do motywów kulturowych, ważnymi zdają się być dialogi podmiotu wierszy z postaciami literackimi. Będzie, prócz wyżej wspomnianych, i Godot, Don Kichote - wielki mistrz od na próżno obracających się wiatraków, ale i nasi bliscy - Laura i Filon – „potomstwo” Franciszka Karpińskiego, któremu Polacy winni wielką wdzięczność nie tylko za wymienionych kochanków spod jaworu, ale przecież dla wielu może szczególnie, za niezapomniane słowa kolęd, w tym „Pieśni o narodzeniu Pańskim”, zaczynającym się słowami doskonale znanymi: „Bóg się rodzi, moc truchleje...” Cóż tu dodać, jak nie pieśni poranna i wieczorna, zaczynające się incipitami: „Kiedy ranne wstają zorzę...” i „Wszystkie nasze dzienne sprawy...”.

Wiele strof „dźwięków” w tej poezji, odnosi się do muzyki. Same tytuły „muzyczne” zdają się być interpretacjami poszczególnych utworów, jak np. „Nokturn cis – mol Fryderyka Chopina”, „Adagio non troppo”, które powstało pewnie i dlatego: *by wypatrywać wierszy / na horyzoncie / jak igły w stogu siana*. Muzyczność – czyż nie jest przejawem świadomości nieuchwytności wrażeń? Migotliwości zjawisk poetyckich? Natchnienia? Bo ono istnieje, jakkolwiek byśmy stan szczególnego napięcia nazywali. Tak, natchnienie włada poetami – poświadczają to i te strofy, zaklęte w „Pęknięciach”.

Podobnie jest z nawiązywaniem do sztuk plastycznych. Znajdują się tu odniesienia do malarstwa, artystów: Giotta, Muncha, Breughel’a, do abstrakcjonistów i impresjonistów. Lecz okazuje się, że to jakby naturalny odruch przy pisaniu, gdyż poetka ta jest także malarką, ma za sobą wystawy zbiorowe i indywidualne.

Czy zbyt często autorka drogą pytań retorycznych sugeruje nam odpowiedzi? Jeśli, to pewnie ma ku temu powód: oto owoc myśli dojrzałego człowieka – trzeba tym owocem obdzielić innych, w tym młodszych. Działa tu racja doświadczenia – życzliwe ludzkie przesłania; niekiedy wybrzmia one jak w wierszu „Interpunkcja”, który kończy fraza: *Życie toczy się w nas jeszcze / młyńskim kamieniem*. Jest tu zawarta pewna koda, stwierdzenie określonego faktu, a jednak nie ostateczna kropka nad przysłowiowe *i* – przecież życie nasze

toczy się – *młyńskim kamieniem*. Obraca się nieustannie. Jakby mit Syzyfa przeistoczył się w postać horyzontalną – kamień toczy się poziomo, po widnokresie – jak nazwałby to Julian Przyboś? Myślę, że takie pytanie warto zadać poetce, ona ma na tę tajemnicę swoją własną odpowiedź. Czy w „Szerokim paśmie” ona zaistniała? Gdy podmiot liryczny zwierza się: *Przechodzę już na drugą stronę / zakazanego lustra?* Ufajmy że tak...

Podróże. Ileż one znaczą, jakże nas kształtują. Chińczycy tysiące lat temu mawiali, że jeden obraz znaczy więcej niż tysiąc słów. Czy – na pewno? Chyba jednak tak, w jakimś sensie przynajmniej. Oto wiersz „Urok drogi” - opis wojażu na inny – kiedyś – „kontynent”, bo na Słowację. I zdjęty ze szlaku obraz przydrożnych jabłoni. Tak, wzdłuż „bursztynowego szlaku” austriacki cesarz, sumiennie i pilnie opisany przez Haszka, kazał obsadzić drogi owocowymi drzewami. Żołnierzom maszerującym w pyłe gościńca dawały cień, a upalnym latem orzeźwiający owoc. Ot, nomen omen - owoce podróży. A przy niejako okazji – w wierszach tych pojawia się motyw bazyliki p.w. św. Eligiusza, na nasze bardziej: św. Idziego, w słowackim Bardejowie. Cudownej, gotyckiej katedry, z ołtarzem Mistra z Lewoczy – „naszego” brata w snycerskiej sztuce Wita Stwosza z Norynbergi, którego podobne dzieło oglądamy w krakowskiej bazylice Mariackiej.

Motywy podróży pojawiają się w tym tomie kilkakrotnie, jak np. wyjazd córki do Australii w wierszu „Odloty”. Wątki te przeplecione są jednocześnie innymi zdarzeniami, za ważne uznać trzeba motywy dendrologiczne. Poetka niemal inwokacyjnie i epifanijnie zwraca się do drzew: *drzewa – bracia moi*. Może (niewykluczone, że na pewno?) następuje tu podświadome nawiązanie do prasłowiańskich mitów? Bracia odziani w korę trwają niby w oczekiwaniu na brata druida w płóciennych szatach, mistra ceremonii, kapłana? Wszak w wierszu „Skagen” stoi: *Głodem uczuć przymieramy / nawet po ostatnim dzwonu konwalii* – pisze poetka. To tam, na Jutlandii, dzieje się pewna magia; tam można się zagubić. Zwłaszcza, kiedy się ma *oczy zranionej sarny*. To resztki świata czystego, pierwotnego. A rezultaty podróży to także wiersz „Z podróży” – ciekawy poetycki reportaż, dedykowany *Margot i Andre Pletsch*. To z niego pochodzą frazy:

W Vianden objęłam pomnik Balzaka

W ciszy górskiego miasteczka pisał

patrząc w spokojną taflę Sury

Nas boli świat, w którym drony śledzą i atakują nasze zmysły (wiersz „EXIT awaryjne”). Poetka dostrzega sztuczne światy, mnożone przez kreowanie rzeczywistości elektronicznej; groźne mogą być zarówno nierzeczywiste obrazy świata komputerowych gier, jak sztuczne przestrzenie wchłaniające człowieka na tyle, że może on nieodróżniać świata realnego od narzuconego sztucznie; proces zwany immersyjnością (jest także wiersz „immersyjność”) wydaje się być memento dla naszej wrażliwości, wyobraźni zbyt daleko odpływającej od naszej naturalności myślenia. Stąd roztropna i gorzka refleksja:

Komputery bezbożne

wyliczają czas

Nie znalazły szczęścia

Jak pięknie

trwać w narkozie słów...

Uwierzyć?

Być może dlatego autorka ceni sobie naturalność własnych przestrzeni, regionu, z którym jest niezwykle silnie związana. Dlatego w jej wierszach pojawi się wystawa rzeźb Marka Twardego z Futomy – wspaniałych cudów wydobytych z drewna; i Błazowa, miasteczko pilnie strzegące własnej – i nie tylko – tradycji, skrupulatnie notowanej przez Danutę Heller w „Kurierze Błazowskim”, który chętnie udziela łam poetom, a Górską ma tam swe poczesne miejsce. I jakże istotna jest tu „własna” geografia: Rysy, Kasprowy, Połoniny (pewnie bieszczadzkie), Iwonicz. Bliższe sercu to, niż choćby Hiszpania. Przecież *Samotność w Madrycie / jest rozpaczą byka* („Z Madrytu). Reasumując: ważne jest to, co nas kształtowało – śródziemnomorska tradycja: Rzym, Neapol, Paryż, Pompeje, Odys, suknia Dejaniry, Ikar, Erato, Chronos, Tantal. Talia mądrej tradycji. I Biblia, z żoną Lota... Lecz dla nas może jednak najważniejsze – teraz – to, co nas otacza, co nas boli, ale i koi. Wobec tego *Zostańmy w wierszach / na zawsze* („Zostańmy”) – może niech tak się stanie...

Jest w tej poezji także szczególna nuta nostalgii. Jakby – przedwczesny, uważam – rodzaj rozliczania się z czasem minionym. W wierszu „Gasnę” czytamy:

Przygasam jak zachód jesienny

łagodnością baranka

I jakby kontynuacja tej myśli, która jest chcianym a niemożliwym do spełnienia posunięciem temporalnym:

Gdybym mogła wybierać dzień

i godzinę

Wybrałabym spóźnienie

o całe dekady

Ale czy czas o dekady spóźniony byłby łaskawszy? Nawet przy założeniu, że nastąpiłoby doświadczenie „eliksiru młodości”? Nigdy tego nie sprawdzimy. Czas nasz jest jeden. Nieodwołalny.

Czy lektura tej poezji pozostawia niedosyt? Nikt tego nie będzie wiedział na pewno. Każda wrażliwość to osobny człowiek. Tomik „Pęknięcia” w trakcie lektury okazuje się być zbiorem osobnym, nieco innym niż dotąd czytelnikowi znane, a jednocześnie w pełni zachowujący poetycką dykcję tej autorki. To jakby zagrać na tym samym instrumencie, lecz zgoła w innej tonacji, niekiedy na wysokim C, by o czymś ważnym zakomunikować, nawet to wykrzyknąć, by w pospolitym zgiełku ulicy zaznaczyć swoje ważne, własne spostrzeżenie.

Pewne ważne, szczególne punkty w obecnej dykcji autorki... widoczne są one jakby na horyzoncie; jak wzniesienia, kępy drzew, kominy czy osobna wieża, widoczne bez szczegółów, gdyż patrzymy na poszarpaną linię horyzontu jak zna zapis kardiogramu, patrzymy pod - jeszcze - złociste niebo, tuż po zachodzie słońca. I albo należy wyteńczyć wzrok, by znak na powikłanej nitce horyzontu odczytać i dobrze ocenić, albo czekać do świtu lektury, by owe punkty oświetlił nam brzask wstający za naszymi plecami. I wtedy widać, że autorka zbioru „Po rajskim jabłku ziemi idę” mówi o rzeczach ważnych, nie tylko dla niej samej. Przestrzeń wierszy w tym tomie jawi się jak przyleśna łąka, pełna oddechu zieleni, jednak co jakiś czas wyrasta przed naszymi oczyma coś? Ktoś? Jakiś rekwizyt teatru codzienności.

Kończący zbiór „Pęknięcia” wiersz „Białe powoje” wnosi zasadną i mądrą codę:

czuję się winna, że nie potrafię

przepłynąć przez rzekę

[-]

jakby cała moja wina tkwiła

w księdze przyjscia na świat

A jednak: spojrzenie za siebie. Lecz tamte białe powoje przekwitły po wielekroć. Wyrosły nowe, świeże, inne. Dzięki temu powstały mądre i z serca dobyte wiersze.

Jan Tulik